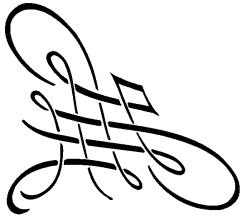
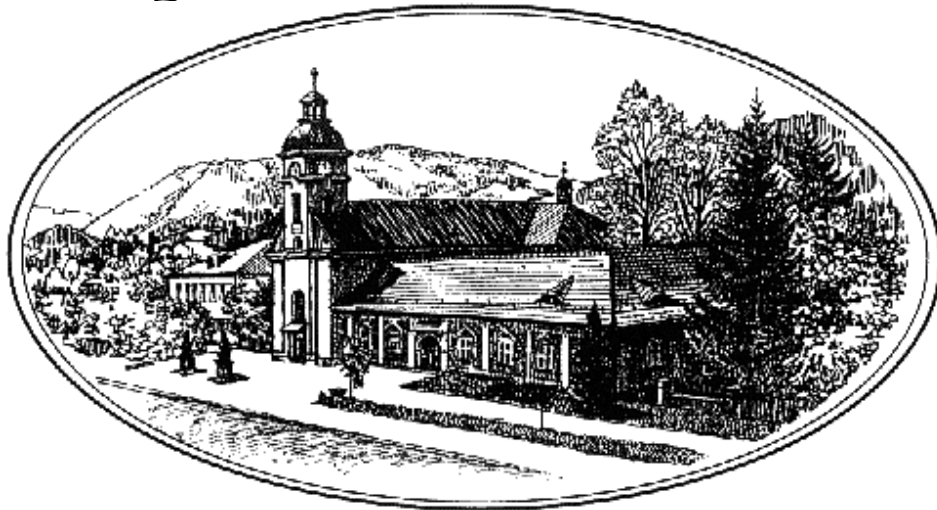


Po górach, dolinach...



Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemensustron.republika.pl> E-mail Redakcji: redakcja.pgd@poczta.onet.pl

Nr 5 (661) 4 lutego 2007 r.

V N I E D Z I E L A Z W Y K Ł A

Różnica między pracą a powołaniem leży w tym, że pracę dają nam i wynagradzają za nią ludzie, powołanie zaś daje nam Bóg i za nie potem nagradza.

My, chrześcijanie, mamy oprócz swojej pracy także swoje powołanie.

I to wszyscy. A powołuje nas sam Jezus Chrystus. W ten sam sposób jak Piotra. Mówi każdemu z nas osobno: Zajedź na głębię i zarzuć sieci.

W wezwaniu tym zawarte są wyraźnie dwa oddzielne zadania. Odbić swą łódkę od brzegu, wyjść z tego płytkiego chrześcijaństwa na głębię - do solidniejszego i głębszego życia duchowego... i zarzucić sieci, to jest wykorzystać wszystkie zdolności, czas, siły i środki, abyśmy Chrystusowi przynieśli jak największy połów.

Może już nie jeden raz słyszeliśmy to wezwanie w swoim sercu, ale jak dotychczas bez odpowiedniego odzewu. Może bronimy się i wymawiamy jak Piotr. Wskazujemy wciąż na dotychczasowe rezultaty: „Całą noc pracowaliśmy i nic nie ułowiliśmy”.

Mówimy: To zbyt ciężkie. Szkoda czasu i sił. Mimo wszystkich starań nie udało mi się ani stać się lepszym, ani też nie pozyskałem nikogo z ludzi dla Pana. Niczego nie ułowiliśmy.

Przez wszystko przeszedłem, wszystkiego próbowałem. Jestem zmęczony i zniechęcony.

W rodzinie mnie nie rozumiano, w pracy wyśmiano. To samo mogą stwierdzić wszyscy inni. Doświadczyli tego samego. Człowiek jest bestią, której nie da się tak łatwo poskromić.

Kiedy Piotr się wymawiał, Jezus milczał. Ale nie był to znak zgody.

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Iz 6,1-2a.3-8

Psalm: Ps 138,1-5.7-8

II czytanie: 1 Kor 15,1-11

Ewangelia: Łk 5,1-11

Obstawał przy słowie, które wypowiedział... Piotr zrozumiał.

Po bezowocnym połowie wyjechał znowu na głębię i zarzucił sieci ulegając słowu Nauczyciela... A skutek? Musiał dla wyciągnięcia ryb prosić o pomoc innych.

Nasze chrześcijańskie powołanie można krótko przedstawić następująco: być dobrym i innych czynić

dobrymi. Kiedy nam to dotychczas nie wychodziło, kiedy ani u siebie, ani u innych nie widzimy wyników, miejmy stale przed oczyma wydarzenie znad jeziora.

Aby nadszedł upragniony skutek, trzeba spełnić warunek, który pełnił Piotr: nie wierzyć swojej beżużyteczności, brakowi sukcesów, nie wierzyć swojemu złemu doświadczeniu, nie wierzyć sobie samemu, ale Panu i Jego słowu - i zacząć od początku, znowu wyjechać na głębię i zarzucić sieci...

Kiedy generałowie prosili marszałka Focha, aby po ostatnich natarciach pozwolił odpocząć zmęczonemu wojsku, ten odpowiedział: Zwyciężają zmęczeni żołnierze.

Rzeczywiście, kiedy człowiek przyzna się do tego, że już nic nie osiągnie, kiedy czuje, że musi oprzeć się na Bożej sile i dobroci, kiedy zacznie pomimo dotychczasowych złych skutków znowu - ale w imię Boże - pracować, tam zawsze dzieją się dziwne rzeczy. Jeśli podejmiemy walkę ze starymi grzechami i wadami z nową odwagą, która opiera się na sile i miłości Bożej, możemy być pewni, że osiągniemy poprawę siebie i innych, których kochamy.

Dzisiaj znowu przy czytaniu Ewangelii usłyszeliśmy wołanie Chrystusa: „Wy płyn na głębię i zarzuć sieci!” Powiedzmy z Piotrem: „Panie, na Twoje słowo...” Amen.

Ks. Andrzej

Drogi prowadzące do pokoju serca - Rozpoznawać powody niepokoju

Wielu ludzi usiłuje przewyciężyć własny niepokój serca przeciwstawiając się mu wprost. W taki sposób jednak niepokoju nie zdołają pokonać. Wiemy bowiem z własnego doświadczenia, że będąc w posiadaniu czegokolwiek wartościowego nie jesteśmy bezpieczni, bo stale utrzymujemy się w napięciu z lęku, że ktoś może nas tego pozbawić. Proszę wypróbować, jakiego doznamy uczucia gdy będziemy trzymać w zaciśniętej pięści jakiś cenny przedmiot. Nie można spokojnie myśleć, pracować a nawet nocą zasypiać. Przecież nagły wypadek, który mógłby się zdarzyć może doprowadzić do utraty tego, co dla nas jest wyjątkowe, jedyne i drogie. Taki wypadek jest całkiem możliwy i dlatego często myślimy z niepokojem o przyszłości.

Jeżeli zależy mi bardzo na osiągnięciu spokoju, to powinieniem z moim niepokojem porozumieć się i „zapytać” go, co chce mi powiedzieć. Niepokój musi się budzić na jakimś gruncie, musi po prostu mieć swoją przyczynę u mnie. Nie ma bowiem dymu bez ognia - jak mówi przysłowie. Kiedy ktoś wieczorem nie potrafi wyłączyć się, to może traktuje siebie za nazbyt ważnego. Może myśli o sobie, że jest i powinien we wszystkim być doskonałym, który stale uważa, że wszystko to, co wykonał, było zrobione w porządku.

Nie wykluczone, że taki nieustanny lęk kieruje również do Pana Boga, przy którym nie umie dostrzec własnego ocalenia. Dla uniknięcia tego rodzaju strachu woli szukać niepokoju. W ten sposób bowiem pragnie uciekać przed prawdziwymi i bardziej istotnymi problemami. Mąż może np. czynić wszystko w pośpiechu, chcąc uciec od istotnych problemów, jakie utrzymują się w związku z żoną czy dziećmi. Uzasadnia to tym, że musi dbać o zapewnienie optymalnych warunków bytu materialnego rodzinie. Faktycznie niepokój jest doskonałym schronieniem przed ważnym, nieprzyjemnymi pytaniami.

Należałoby dokładniej przypatrzeć się własnemu niepokojowi, żeby zauważyć jego znaczenie. Jedyne taką drogą można osiągnąć pokój serca.

Sporo ludzi w naszych czasach skarży się na problemy ze snem. Jedni po kilka godzin męczą się zanim zasną, inni zasypiają dopiero nad ranem a potem w ciągu dnia chodzą półprztytomni i po kilku miesiącach stwierdzają u siebie nerwicę. Często ratują się tabletkami nasennymi, ale po dłuższym stosowaniu dochodzą do rozstroju nerwowego.

Bez wątpliwości ustalono już, że bezsenność pochodzi z niezdolności człowieka do wyłączania się. Jedni bez przerwy myślą o problemach w pracy, drudzy wyłącznie o dziecku czy wnuku, inni o upiększaniu domu, a jeszcze inni o gołębiach, samochodzie albo o łatwym „robieniu” pieniędzy. Bywa, że niektórych ani na chwilę nie opuszcza uczucie zazdrości w stosunku do bogatszych, znaczących czy mądrzejszych. Nie stać ich na to by te lub inne sprawy polecić Bogu. Boją się odprężyć, gdyż mogliby przez moment stracić kontrolę nad aktualnym układem sytuacyjnym i nad sobą. Kto jednak chce wszystko kontrolować, ten z pewnością musi stracić kontrolę nad własnym życiem. Kto zaś z chęci kontrolowania pozbawia się snu, temu po pewnym czasie nerwy odmówią posłuszeństwa. W końcu musi opaść z sił (cdn.).

Ks. Rafał Greiff

Skarb rodziny - Spryt

Środki społecznego przekazu często informują o ludziach, którzy dopuszczają się różnego rodzaju zła. Kiedy dowiadujemy się o tym, to zazwyczaj odczuwamy smutek, a nawet złość pytając, dlaczego niektórych stać na takie postępowanie, w którym inni cierpią. Nie jesteśmy w stanie całkowicie wyeliminować zła, ale możemy przed nim bronić siebie i swoje rodziny. Jednak same dobre chęci z pewnością nie wystarczą, niezbędne jest jeszcze posiadanie kilku ważnych cech, wśród których jest także przezorność.

Czym ona jest w rzeczywistości? Można ją porównać do lornetki, dzięki której człowiek może spoglądać daleko i widzieć znacznie więcej niż w danej sytuacji mógłby zobaczyć tylko dzięki swoim oczom. Umiejętność ta polega więc na sztuce spoglądania do przodu i przewidywania pewnych wydarzeń, sytuacji, które mogą nas spotkać. Takim małym sprawdzianem, w którym okazuje się na ile człowiek potrafi być przezorny jest sytuacja, kiedy uczestniczymy w ruchu drogowym. Tu nie wystarczy samo przekonanie, że my sami staramy się poruszać w sposób bezpieczny. Przezorny kierowca, a nawet pieszy, bierze pod uwagę to, iż inni uczestnicy ruchu mogą popełnić różne błędy zagrażające jego oraz innych bezpieczeństwu. Taka postawa powoduje zwiększoną czujność i ostrożność. Gdyby wszyscy uczestniczący w komunikacji na naszych drogach stosowali się do tej zasady, o ileż mniej byłoby wypadków, ofiar i tragedii! Jednak statystyki boleśnie odkrywają, że niewielu kierowców to potrafi...

Nie każdy człowiek jest czynnym uczestnikiem ruchu drogowego, każdemu jednak przezorność jest w życiu bardzo potrzebna, aby mógł przez nie przejść w sposób mądry i właściwy. Czasem słyszymy w naszych rozmowach stwierdzenie: *gdybym to mógł/mogła przewidzieć*.

Oczywiście nie zawsze wszystko da się przewidzieć, ale wiele nieszczęść można uniknąć, jeśli człowiek podejmuje trud popatrzenia szerzej i pyta siebie o możliwe skutki w przyszłości działań, które aktualnie podejmuje. Życie jednak pokazuje, jak niewielu ludzi, dokonuje takiego spojrzenia...

Po raz kolejny spotykamy się z Abrahamem, który uczy i jasno pokazuje, jak wiele zależy od umiejętności przewidywania. "A gdy już zbliżali się do Egiptu, rzekł do swojej żony Saraj: << Wiem, że jesteś urodziwą kobietą, skoro cię ujrzą Egipcjanie: powiedzą to jego żona i zabiją mnie, a ciebie zostawią przy życiu. Mów więc, że jesteś moją siostrą, aby mi się dobrze wiodło ze względu na ciebie i abym dzięki tobie utrzymał się przy życiu>>" (Rdz 12, 11-13). Niezwykle cenny przykład ludzkiej przezorności. Mądry Abraham liczył się z niebezpieczeństwem, z jakim musieli się zetknąć, dlatego dużo wcześniej obmyślił plan, aby nie stracić swego życia. Warto tę lekcję dobrze zapamiętać i codziennie prosić dobrego Boga o dar przezorności.

ks. Zbigniew Zachorek

A tak by się chciało...

ze łzami piszę te słowa... ze łzami.
 ...żeby do domu chciało się wracać
 ...żeby przy stole życzliwość i uśmiech
 ...żeby usłyszeć „przepraszam, miałas rację”.

Ale co robić, kiedy jest inaczej? „Proszę księdza, przez całe życie słyszałam, że jestem do niczego, że nikt mnie nie zechce, że skończę w burdelu, że...”. „Proszę księdza, bo ja taki głupi jestem, wie ksiądz, mama zawsze mi tak mówiła”. „Nie, proszę księdza, ja naprawdę tu nocuję, tutaj, to jest moja klatka!”.

Co robić, kiedy ból, jaki sprawia otoczenie, staje się nie do wytrzymania?

Po pierwsze, szukać prawdy. Rodzice, niestety, niezawsze ją mówią. Prawdę o sobie nosisz sercu i w pragnieniu, by ktoś dostrzegł w tobie piękno, dobroć; by ktoś powiedział, że jesteś ważny, potrzebny. Jesteś potrzebna.

Być może od dzieciństwa powtarzano ci kłamstwa. Warto jednak żyć, aby usłyszeć w końcu inne słowa: *Ukochalem cię odwieczną miłością* (Jr 31,3); *Jesteś moim umiłowanym dzieckiem* (por. Oz 11,1-4). Rodzice często nie potrafią kochać. Nie potrafią mówić o miłości. Tak zostali wychowani. Lecz ty nie żyjesz tylko dla rodziców. Oni nie wiedzą o tobie wszystkiego, nie znają twych najlepszych stron, a zdarza im się wytykać tylko te najgorsze. Twoje życie ma rozwijać się w wolności i prawdzie! Nie oglądaj się na nikogo, tylko *wyplłyn na głębiej*. Bez względu na twój wiek, miejsce w rodzinie, sytuację wokół ciebie, po prostu ze spokojnym sercem przytul się do krzyża. Wyplłyn na głębiej... Nie warto żyć płytko.

Pamiętam słowa pewnej młodej dziewczyny: „Ja wiem, że mam w domu piekło, i wiem, że nie potrafię tego zmienić. Tyle lat próbowałam... Ale nauczyłam się iść dalej, głębiej, ponad alkoholowymi awanturami. Czasem wychodzę, a czasem zostaję, ale zawsze biorę do ręki mój duży krzyż. Nie myślę o sobie, ale staram się Jego pocieszyć. Może to głupio brzmi, ale właśnie tak robię! Pocieszam Chrystusa, bo On cierpiał o wiele bardziej”.

Wsiądź do pociągu byle jakiego, nie dbaj o bagaż, nie dbaj o bilet... - śpiewała Maryla Rodowicz. Nie chodzi o byle pociąg czy byle drogę do „byle daleko od domu”; nie o ucieczkę, lecz o pobiegnięcie w dobrym, najlepszym kierunku.

Istnieją problemy, które jak trucizna niszczą rodziny, ale są też sekrety działające jak silne antidotum. Lubimy św. Mikołaja, bo to taki gość, co po cichu sprawia radość. Ciche antidotum... Można rodzinę uzdrowić... po cichu! Trzeba tylko wytrwale „tabletki” cichego kochania podawać. „Kropla draży kamień”. Niech draży! Skąd tylko nabrać takich tabletek, takich drażących kropel, skąd siły na to wszystko...? Weź krzyż i vyplłyn na głębiej!

Zaśpiewajmy razem: *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia. Jezus umacnia mnie. To Jezus umacnia mnie.*
 o. Łukasz cMf lucmf@interia.pl

Abyśmy byli jedno!

Słowa Chrystusa powiedziane w modlitwie: „Spraw, Ojczy, ażeby byli jedno”. Tydzień Modlitw o Zjednoczenie Chrześcijan zakończył się, chociaż - jak powiedział papież Benedykt XVI - nie tydzień, ale stale, w każdym dniu powinniśmy się modlić w tej intencji.

O co my się dzisiaj modlimy? Modlimy się o zjednoczenie, które ma być nawróceniem. Chrześcijanie muszą się nawrócić do siebie nawzajem, ale najpierw do Chrystusa, i uwierzyć w jedną nadrzędną prawdę. Tutaj pragnę przytoczyć fragmenty homilii wygłoszonej w bazylice OO Dominikanów w Krakowie na zakończenie tegorocznego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. „Człowiek posiada z natury wolność, jest obdarzony wolną wolą. Ale ta wolność jest podporządkowana w człowieku rozumowi, a przez rozum prawdzie. Wolność nie oznacza dowolności, przypadkowości: że człowiekowi wolno wyznawać byle co, wierzyć w byle co, twierdzić w sprawach religijnych byle co ponieważ istnieje ścisły związek między wolnością a prawdą. I kiedy my, chrześcijanie, bracia rozłączeni z jednej strony deklarujemy sobie wzajemnie poszanowanie naszych przekonań, głosimy wolność religijną, to równocześnie z drugiej strony musimy podkreślić nadrzędne prawa prawdy. Jeżeli byśmy tego nie uczynili, to wówczas działalibyśmy wbrew idei zjednoczenia chrześcijan. Chrześcijanie bowiem zgodnie z duchem Ewangelii muszą się najpierw zjednoczyć w poszanowaniu ludzkiej osoby, w poszanowaniu ludzkich przekonań - swoich przekonań wzajemnie - ale najpierw dążyć do zjednoczenia w prawdzie. Oznacza to, iż wolność musi być prawdzie podporządkowana. Chrześcijanie-katolicy i chrześcijanie-odłączeni muszą zrozumieć, że to podporządkowanie wolności w prawdzie oznacza, że jest przed nami droga wspólnego szukania jednej prawdy. I na tę drogę musimy się wspólnie przygotować. Jest bowiem przed nami droga, która ma nas doprowadzić do prawdy obiektywnej objawionej przez Boga, głoszonej przez Chrystusa, zawierzonej Kościołowi. Dojrzała wolność, dojrzała wolność religijna, dojrzała wolność chrześcijańska, ewangeliczna polega na zjednoczeniu w prawdzie, na podporządkowaniu umysłu, woli i serca jednej obiektywnej Chrystusowej, objawionej Prawdzie. Jeżeli w tym nie ma jeszcze zjednoczenia, to musimy sobie jasno powiedzieć, wszyscy chrześcijanie na świecie, będziemy do tego dążyć”.

Przytoczyłam ten - dla mnie bardzo wiele mówiący, fragment homilii, aby nam pomógł zrozumieć jaką drogą i dlaczego Kościół będzie zdążał do jedności i na jakim etapie jesteśmy. Powstające ruchy ekumeniczne, które przywołują nas coraz częściej do wspólnych modlitw, spotkań, świętowania, śpiewania to pierwszy etap drogi, na której naprawdę w każdym spotkanym człowieku będziemy umieli uszanować osobę ludzką i inność wyznaniową, by dalej wspólnie poszukiwać tej nadrzędnej obiektywnej prawdy objawionej przez Boga.

Szczęść Boże.
 Łucja Chołuj

Wspominki ciotki Jewki**Nasza Ciotka**

Kto jeszcze pamięta te starom chałupę, kiero stoła naprociw Gańczarczyka, a teraz sklepu „Żabka”? Przed nióm, od południowej stróny było kino „Uciecha”. Mało chałupka kryła się pod wielkim, liściastym drzewym, a kludziły do niej jedne dwiryse. Okiynka nisko nad ziymióm, zapostrzite firangami nie przepuszczaly wiela światła.

Jak pamiętóm - tam miyszkała nasza Ciotka. Jak było pięknie, siodowała przed dómym na drzewianej ławce i grzoła się na słónczku. Jak zech szła z roboty, kiwała na mnie rynkóm a to był znak, że cosi pilnie potrzebuje. Czasym mnie pytała, aby ji podłoć kwiotki co rosły pod strzechóm, a były to malwy i o nich łokropecznie dbała. Kibel wody trzeba było nosić ze studni co stoła za kościołym przed staróm szkołóm kaj chodziły potym nasze dziecka.

Ciotka tak mało potrzebowała do szczyncio. Wodzionki se uwarzyła abo jakisi gałuszki. Rada też miała umaszczóno zimnioki z kiszóm. Ku jesiyini, jak bywały chłódniejsze dni, Ciotka siedziała we swoji izbeczce. Każdy dziyrń zech sie tam stawiała podziwać, jak se też sama radzi. Były to czasy powojnyne. Miałał wtedy dwacet dwa roki i kupe czasu przed sobóm. Nimogym se dzisio spómnieć kiela Ciotka miała roków, ale mie sie wtedy zdało, że je już bardzo, bardzo staro. Kole siebie se wszystko jeszcze zrobiła. Czasym chciała co bych ji nić do jegły nawyłyka, bo potrzebowała kopytka połać, abo guziki do cychy przisyć. Chciała se to zrobić sama. Isto sie boła, że ji nie wygodzym. Jo też nie była dociyrno i robiłał jyny to, co mie pytała. Kozimlyko miała w siyni, co by dłuży było świyże. Stoło na pozoryndziu i każdy roz musiał gorczek tego szpecyjału wypić. Óna lutowała sie na dymóm i mówiła: *Nale, dziywczce co ty jysz, żeś je taki chude*, a jo była tako rada, że mi nigdzie nie nadbywo.

Ciotka młodo owdowiała a miała troje dziecek. Nejmłódzy nazywoł sie Francek. Znałach go jyny z fortografiji. Stoła na szranku miyndzy świyntymi obrozkami. Wspómiwała go czynsto i ni mógła odżałować, że nie prziszół spadki do dómu. Zginął w obozie, a w jakich okolicznościach, tego sie nigdy nie dowiedziwała.

Potym była Maryja. Dobrze sie wydała, ale zaroz po wiesielu wykłudziwała sie do Czech. Przyjyżdżała rzodko, bo żyli my w takich czasach, że jeśli kto chcioł przekroczyć granice, kosztowało to kupe zachodu i utropy. Po przepustki stoła tela ludzi, że kolejka była dłuógo, a i tak dali kómu chcieli.

Nejstarszy syn mioł na miano Ludwik, a miyszkoł z rodzióm w Jaworzu. Robotny był, fach mioł w ryncie, tóž mu dobrze szło. W niedzielne popołedni zaprzóngoł kónia do bryczki i jechoł do Ustrónia. Posiedziól z Mamóm, porzóndził, pospómiñoł a wiela razy nadmiyniñoł coby do nich pojechała. Óna jednak przywykła do swoji izbeczki i fórt mówiła: *- Tu je przeca mi dobrze i tu już to moji žyci doklepiym*.

Za jakisi czas, w piękny, jesiyunny dziyrń odkłudzili my naszóm Ciotke na ustrónski kierchów.

Staro chałupa jeszcze dłuógi roki stoła. Wysoki malwy paradzily sie jak kiesi przed oknami, aż w jedném wiosne, nie wiadómo od czego, zapolił sie dach i w jednej chwili wszystko zgorzało jak pudełko maszynek.

Ustrónioczka

Relacja z podróży**Padwa św. Antoniego**

Jadąc z Polski przez Cieszyn mijamy Wiedeń, Klagenfurt i docieramy do Tarwizio. Jest to granica między Austrią i Włochami, a droga przebiega w Alpach. Opuszczamy Alpy za miejscowością Carnie, wjeżdżamy na Nizinę Padańską w północnych Włoszech. Dalej mijamy stolicę regionu - miasto Udine, gdzie z lewej strony widzimy duży stadion I ligowego klubu piłkarskiego. Dla nas bardziej znane są północne Włochy. Tam jeździmy na wypoczynek, zwłaszcza w rejon Zatoki Weneckiej, bazując na różnych *lido*, czyli wyspach. Biura turystyczne organizują wypadki do Wenecji, Padwy czy Triestu.

Celem dzisiejszego artykułu jest Padwa, gdzie mieszkał i pracował św. Antoni.

Bardzo lubię Padwę. Jest piękna, przestronna, zabytkowa.

Według legendy założycielem miasta był wódz trojański - **Antenor**, który uciekając z Troi przybył na Półwysep Apeniński. W pobliżu najstarszego gmachu uniwersytetu znajduje się symboliczny grobowiec Antenora zdający się potwierdzać legendarne początki miasta.

W czasach rzymskich ośrodek zwany **Patavium** przyciągał bogatych Rzymian - mogli osiąść w rozwijającym się mieście handlowym leżącym jednocześnie w pobliżu Wzgórz Euganejskich, gdzie znajdowało się mnóstwo gorących źródeł. To tam Rzymianie zakładali termy i letnie rezydencje. Pozostałością po czasach rzymskich jest dziś owalny kształt placu **Prato della Valle** - przypomina o stojącej tu niegdyś rzymskiej arenie.

Na początek XIII w. przypadają dwa ważne wydarzenia, które po dziś dzień mają wpływ na charakter miasta. Pierwsze z nich to założenie **Uniwersytetu** w roku 1222. To najstarszy po bolońskim uniwersytet Italii. Wykładali tam Piotr Wysz i Galileusz, a studiowali Zamojski, Ostróg, Kochanowski i Kopernik.

Drugim elementem kształtującym nadal oblicze miasta była działalność św. Antoniego. Nazywany **Świętym Padewskim** tak naprawdę wywodził się z Portugalii, ale to właśnie z Padwą związał swój los i wśród mieszkańców miasta i okolic głosił swe słynne, porywające kazania. **Bazylika św. Antoniego** zwana po prostu Bazyliką Świętego (Basilica del Santo) - wszak wiadomo, którego świętego wielbi Padwa, jest dzisiaj celem pielgrzymek z całego świata.

Bazylika to budowla w kilku stylach - romańskim, gotyckim, bizantyjskim i weneckim. Ta okazała budowla ma długość 118 m, wysoka jest na 38,5 m i szeroka na 32,5 m. Posiada dwie dzwonnice po 68 m, osiem kopuł, dwie wieżyczki minaretowe. Jej budowę rozpoczęto w 1232 r., czyli w rok po śmierci św. Antoniego. Miejsce, które w Bazylice najbardziej przyciąga wiernych, jest kaplica św. Antoniego. Tu od siedmiu wieków spoczywają szczątki Świętego. Płaskorzeźby na ścianach kaplicy przypominają cuda dokonane za wstawiennictwem sławnego franciszkanina, m.in. wskrzeszenie dziecka, przywrócenie życia topielicy i cud z sercem skapca.

W rok po śmierci Antoniego papież Grzegorz IX kanonizował go, natomiast papież Pius XII ogłosił św. Antoniego w roku 1946 doktorem Kościoła.

W roku 1981 dziesięciu ekspertów z uniwersytetu w Padwie, za zgodą Stolicy Apostolskiej, przeprowadziło - już po raz drugi badanie zwłok świętego i okazało się, że umarł na chorobę zwaną brzuszna puchlina. W tym samym roku jego grób odwiedził i modlił się przy nim papież Jan Paweł II.

Przy Bazylice znajduje się klasztor franciszkański, oddzielony pięcioma dziedzińcami - Nowicjatu, Raju, Magnolii, Generała i Muzeum. Jest tam sklep z dewocjonaliami, przewodnikami po polsku. Można tam odpocząć i spotkać zakonika z Polski.

(Jan Misiorz, pilot wycieczek zagranicznych)

Legendy chrześcijańskie -

Wędrowni pieśniarz

Był pięknym dzieckiem o wielkich czarnych oczach. Na chrzcie dano mu imię Paweł, ale wszyscy nazywali go Pablito. Życie w jego kraju było bardzo ciężkie, a zwłaszcza w tych zapadłych rejonach Hiszpanii południowej, gdzie często wybuchały epidemie. Od jednej z nich umarli jego rodzice. Pablito rósł zdrowy pod opieką babki. Babka przekazała wnuczkowi wszystko, co umiała. Nie potrafiła czytać ani pisać, więc tego nauczyć go nie mogła. Za to od młodości miała piękny głos i grała na lutni, więc wnuczka nauczyła grać i śpiewać. Mały też miał piękny głos, który w miarę ćwiczeń stawał się coraz bardziej melodyjny. Przy akompaniowaniu lutni śpiewał poematy o hiszpańskich rycerzach, piosenki o miłości (były wtedy modne serenady dla dam serca) i piękne pieśni Maryjne. Ponieważ Pablito, chociaż biedny, czuł się wielkim rycerzem, jego damą była Najświętsza Maryja Panna i śpiewając dla Niej czuł się szczęśliwy. Kiedy wnuczek skończył dwanaście lat, babcia zawałała go i przemówiła do niego z wielką powagą:

- Jestem stara i niewiele zostało mi życia. Wyrosteś na mężczyznę i musisz pójść swoją drogą. Weź lutnię i ruszaj w świat śpiewać na placach i rogach ulic. W ten sposób zarobisz sobie na życie. Rozstanie było bolesne. Pablito pojął, że do końca życia nie zobaczy już babci, ale posłuchał.

Były to czasy smutne dla Hiszpanii. Nędza była wynikiem długiej wojny o wyzwolenie od Maurów, jak nazwani zostali muzulmanie. Kiedy chłopak śpiewał, ludzie słuchali go chętnie, gdyż miał piękny głos. W tych czasach wędrowni pieśniarze przypominali starodawne dzieje. Ale pieniądze było z tego niewiele, więc Pablito częściej głodował niż jadł.

Dotarł w ten sposób do wielkiego miasta, które miało później być nazwane Sewillą. Pablito ujrzał je z daleka i był oczarowany. Nigdy nie widział miasta, znał tylko małe wsie i miasteczka. Zauważył majestatyczną budowlę, która wznosiła się ponad inne. Zaraz pomyślał, że musi to być zamek władcy. Była to jednak zachwycająca katedra wzniesiona na cześć Najświętszej Maryi Panny. Ale Pablito nigdy nie widział katedry, był bowiem przyzwyczajony do ubogich wiejskich kościółków. Wszedł, kiedy nadeszło południe, i poczuł straszliwy głód. Rozejrzał się dokoła po tych majestatycznych sklepieniach i wydawało mu się, że ogląda zamek ze snów. Z głębi dochodziło jasne światło. Bez wątplenia tam właśnie przebywała pani tego zamku. Pablito podszedł, drżąc cały, i znalazł się u stóp posągu Najświętszej Panny z Dzieciątkiem na ręku, ozdobionej cennymi klejnotami. Chłopcu wydawało się, że musi to być królowa, nigdy zaś nie pomyślałby, że to Matka Boska, gdyż przywykł do przyglądania się ubogiej figurze w swojej parafii. Co więcej, był tak głodny, że nawet nie zdał sobie sprawy z tego, że znalazł się w obliczu posągu. Ukłąkł na znak uszanowania i zaśpiewał swojej damie najśodsza pieśń, przeznaczoną dla Maryi Panny.

Ledwie skończył, Dzieciątko Jezus zaczęło klaskać z zadowolenia i wykrzykiwać: - Jeszcze, jeszcze!

I Pablito, ośmielony już, zaśpiewał następną pieśń dla Matki Boskiej, a zaśpiewał ją z jeszcze większym uczuciem.

W końcu sama Matka Boska powiedziała: - To było piękne, dziękuję ci. Teraz idź coś zjedz. Zdjęła z głowy koronę i dała mu ją. Pablito, bardzo rad, zrozumiał, że ma w ręku coś

bardzo cennego. Wybiegł z kościoła, pomknął zaukiem i wszedł do pierwszego sklepu, jaki był otwarty.

- Czego sobie życzysz, chłopcze? - spytał starzec z za lady. - Chcę jeść - odparł Pablito.

- A masz czym zapłacić? - Mam - i chłopiec położył na ladzie koronę.

- Ten przedmiot wart jest bardzo dużo - rzekł starzec kryjąc swoje podejrzenia. Zaprowadził chłopca do kuchni, mówiąc żonie, żeby dała mu porządny posiłek. W tym czasie pobiegł z cenną koroną do sędziego, by opowiedzieć mu o wszystkim. Sędzia znał bardzo dobrze tę koronę ze szczerego złota i wysadzaną klejnotami.

- Ten chłopak jest oszustem, złodziejem - powiedział bez wahania. I wysłał straż, by go pojmała, a tymczasem w całej Sewilli rozeszła się wieść, że skradziono koronę posągowi Matki Boskiej. Wyobraźcie sobie osłupienie Pablita, kiedy płukał sobie właśnie usta po dobrym posiłku, gdy zobaczył, że wchodzi żandarmi, którzy porywają go ze stołka i kuksańcami popychają w stronę katedry. Coraz większy tłum gromadził się za nimi. Rozlegały się groźne okrzyki:

- Złodziej! Na szubienicę z nim! Kiedy dotarli do katedry, Pablito był bledszy niż biała bułka. Sędzia, ubrany w uroczystą togę, pokazał tłumowi koronę Najświętszej Panny i zwrócił wszystkim uwagę na to, że posąg jest bez korony.

- Zabić złodzieja! - krzyczał tłum. Daremnie Pablito starał się wyjaśnić, że ten przedmiot otrzymał w darze. Uznano go nie tylko za złodzieja, ale w dodatku za kłamcę i publiczność zaczęła klaskać, kiedy sędzia wydał rozkaz, by chłopiec, tak niewątpliwie winny, został zaraz powieszony.

Ale był wtedy zwyczaj, że skazani na śmierć mieli prawo wyrazić swoje ostatnie życzenie. Pablito powiedział, że chciałby jeszcze raz zaśpiewać na chwałę Najświętszej Panny w tym właśnie miejscu, przed Jej wizerunkiem. Przyznano mu tę łaskę. Kiedy chłopiec grał pierwsze akordy, patrzył błagalnym wzrokiem na piękny posąg Matki Boskiej, który wydał mu się nagle skromny i prosty jak w jego stronach. Śpiewał z taką słodyczą, że wszystkim niewiastom zaczęły płynąć łzy z oczu, a mężczyźni odchrząkiwali, by nie dać po sobie poznać, jak bardzo są wzruszeni. Kiedy rozległa się ostatnia nuta, zapadła całkowita cisza. W tym momencie Dzieciątko Jezus zaczęło wykrzykiwać:

- Brawo! Jeszcze! Tłum padł na kolana tak osłupiały, że nie miał nawet siły krzyknąć, iż nastąpił cud. Pablito zaśpiewał drugą pieśń na chwałę Matki Boskiej tak pięknie, jak nie śpiewał jeszcze nigdy w swoim życiu. Kiedy umilkła ostatnia nuta, ujrzano ku powszechnemu zdumieniu, że Najświętsza Panna zdejmuje sobie z palca pierścień i podaje chłopcu:

- Dziękuję ci, dziecko. Od tej chwili nikt nie miał wątpliwości, jaki był naprawdę przebieg wydarzeń. Sędzia czym prędzej cofnął wyrok, a kanonicy z katedry przybyli w procesji i ofiarowali Pablitowi stanowisko pierwszego kantora. Tak więc żył szczęśliwy i przez całe życie śpiewał na chwałę Maryi.

Jeśli zdarzy ci się pojechać do Sewilli, wejdź do katedry w porze, kiedy panuje spokój i nie odbywa się żadne nabożeństwo. Klękniij u stóp Najświętszej Panny i pomódl się do Niej z całą wiarą. Poczujesz, jak w twym sercu wznosi się przesłodka melodia. Nie dziw się. To głos Pablita, który bez znużenia śpiewa swojej Niebieskiej Królowej. (ze strony www.apostol.pl)

„Po górach dolinach...”

Redaguje kolegium: Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, s. Aneta Folkert, Barbara Górniok, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.